OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM. **Dzisiejszy numer zawiera 6 stron**

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Środa 1 Marca 1933 Nr 60

# Społeczeństwo po stronie górników

## przeciwko zamachowi przemysłowców na płace

**Robotnicy śląscy, zagrożeni nowym zamachem przemysłowców na nędzne zarobki, zdobyli się na czyn, jedynie w takich warunkach wskazany i celowy. Wytworzyli wspólny front dla obrony wspólnych interesów.**

**Na niedzielnym kongresie w Katowicach, o którym pisaliśmy wczoraj, zapadły uchwały, przeciwstawiające się kategorycznie jakiejkolwiek próbie dalszego obcinania płac robotniczych. W tem postanowieniu walki z nowym zamachem kapitału, mają robotnicy po swojej stronie wszystkie racje i sympatję zdrowo myślącego społeczeństwa.**

Co będzie dalej? Jak łatwo przewidzieć, stanowisko władz, a zwłaszcza stanowisko odporne wobec uroszczeń kapitalistów może mieć poważny wpływ na likwidacje obecnego konfliktu.

To też uważaliśmy za konieczne już obecnie dowiedzieć się, jakie w toczącym się sporze zajmują stanowisko kompetentne czynniki. I możemy z satysfakcją donieść, że wedle uzyskanej od miarodajnych czynników wojewódzkich opinji **jakakolwiek obniżka płac robotniczych nie jest aktualna.**

Tłumacząc ten urzędowy styl na język popularny, można stwierdzić, że władze nasze, które już tylokrotnie obroniły robotników przed siłą kapitalistycznej ofenzywy, tym razem nie zamierzają czynić żadnych ustępstw na rzecz postulatów przemysłowców w sprawie obniżki płac.

Wiadomość powyższa, którą, ponownie podkreślamy, czerpiemy z miarodajnych źródeł, świadczy o tem, że władze wojewódzkie dobrze orjentują się w ciężkiem położeniu mas robotniczych i zdecydowane są odrzucić nowy obniżkowy plan przemysłowców. Władze nasze, rozumiejąc wszystkie trudności kryzysowe, z jakiemi ma do czynienia produkcja przemysłowa nie mogą

dopuścić do dalszego spychaniado zbytecznego zaognienia zatar
następstw kryzysu na barki robotgu. Dbałość o to przy całem
ników. Chodzi teraz o to, by te-twardem stanowisku należy do
go poważnego atutu nie wypuś-przywódców organizacyj zawodo
cić z rąk przez jakieś ewentual-wych oraz do światłych elemen-
ne niedojrzałe pomysły, dążącetów wśród mas robotniczych.

# Przewlekły bój o ustawę

## o szkołach akademickich

## toczy się w dalszym ciągu na terenie Senatu

**Wczoraj odbyło się posiedzenie senackiej komisji oświatowej, która w dalszym ciągu rozpatrywała uchwalony przez Sejm projekt ustawy o szkołach akademickich.**

Pierwszy zabrał głos min. Oświaty, Jędrzejewicz, który polemizował ze stanowiskiem profesorów, w szczególności z przewodniczącym konferencji rektorów, prof. Kutrzebą. P. minister jeszcze raz podkreślił, że ustawa nie znosi samorządu uniwersytetów. Ustawa jest konieczna ze względów państwowych i ma m. in. na celu ujednostajnienie ustroju szkół akademickich.

W ożywionej dyskusji zabierali później głos senatorowie: Głąbiński (Kl. Nar.), Woźnicki (Str. Lud.), Kopciński (P.P.S.), Jabłonowski (Kl. Nar.). Przedstawiciele opozycji domagali się odrzucenia projektu oraz zapowiadali wniesienie poprawek.

Dalsza dyskusja została odroczona do dnia dzisiejszego.

×

Na plenarnem posiedzeniu Senatu rozpatrywano budżet Min Spr. Wewnętrznych.

# Strumienie krwi płyną w Dżehol

## w walce o przełęcz naliczono 1600 trupów chińskich i japońskich

W Dżehol w całej pełni rozgorzały zawzięte walki. Szczególnie krwawe walki rozegrały się o przełęcz górską Pai-szi-tsu, gdzie kawalerja japońska miała ponieść ciężkie straty. Dowództwo armji chińskiej ocenia tu swe straty na 1.000 żołnierzy zabitych. Japończycy mają, według wiadomości japońskich, 600 zabitych.

Sytuację Chińczyków w Dżehol pogorszyła znacznie zdrada gen. Szi-wen-hua, dowódcy brygady kawalerji, co oddało w ręce Japończyków ważny punkt strategiczny. Japończycy dzięki temu szykują się do marszu na miasto Czeng-Teh, stolicę prowincji. Dżehol. Upadek stolicy Dżehol spodziewany jest lada dzień.

Gwałtowne walki artyleryjskie trwają w odległości 50 mil od linji kolejowej Pekin — Mukden.

W związku z obroną Dżehol, gubernator prowincji, oświadczył, że Japończycy opanują dopiero wtedy Dżehol, kiedy polegną wszyscy Chińczycy. Ale gdyby nawet na jednego Japończyka zabitego ginęło 10 Chińczyków, Japończycy nie zwyciężą,

# Atak komuny na państwa Ameryki Płd.

## Nieudana próba wywołania rewolucji

PARYŻ (PAT) — Z Chili donoszą, że władze policyjne wpadły na ślad spisku komunistycznego, zorganizowanego przez agitatorów komunistycznych, mających siedzibę w Montevideo.

Prace przygotowawcze, prowadzone już od dłuższego czasu, miały doprowadzić do wybuchu rewolucji jednocześnie w kilku państwach.

Komuniści rozwinąć mieli szczególnie ożywioną działalność wśród żołnierzy. Organizatorzy liczyli, że rewolucja w Chili ogarnie całą Amerykę Południ.

Władze policyjne dokonały szeregu aresztowań.

# Śnieg we Włoszech, powodzie w Anglji

P.A.T. donosi z Triestu o wielkich śniegach w północnych Włoszech. W Bolonji spadł śnieg na metr grubości, powodując przerwę w ruchu kołowym. W uprzątaniu śniegu zatrudniono 1.000 bezrobotnych. W porcie Wenecji gwałtowny wicher przewrócił okręt z ładunkiem nafty. Okręt z wielką trudnością umocowano przy molo. Na całym Adrjatyku morze jest silnie wzburzone.

Nagła zmiana temperatury nastąpiła w Anglji dzięki czemu wiele rzek wylało, powodując znaczne szkody. Rozlane wody rzeki Woy w hrabstwie Sorroy utworzyły jezioro o powierzchni 20 kilometrów kwadr. Wylała również Tamiza, zalewając przedmieścia Londynu.

# Krwawa akcja wyborcza w Niemczech

Ostatnia niedziela przed wyborami w Niemczech obfitowała w przemówienia i krwawe bójki. Wygłosili przemówienia przywódcy wszystkich stronnictw, a wieczorem doszło w wielu miastach do bójek. W Berlinie naliczono 17 rannych w tem 6 ciężko.

W Magdeburgu do oddziałów szturmowych hitlerowców wygłosił przemówienie syn eks - kajzera, książę August Wilhelm.

Ogółem plon niedzieli przedwyborczej wyraża się cyframi: 3 zabitych i kilkadziesiąt osób ciężej i lżej rannych.

# Katastrofa bankowa w Ameryce

Ameryka przeżywa obecnie niezwykły kryzys bankowy. Ludzie poczęli wycofywać nagwałt swe pieniądze z banków, które stanęły przed widmem masowego bankructwa. Władze poszczególnych stanów musiały się uciec do energicznych środków ratowniczych, ogłaszając moratorjum. W niedzielę 20 izb ustawodawczych stanów obradowało, by uchwalić te moratorja, wprowadzone już w życie odrazu z dniem wczorajszym. Moratorja zostały zarządzone w stanach Indiana, Missouri, Arkanzas, Wiscousin; odpowiednie zarządzenia chroniące banki wydane zostały też w stanach Nowojorskim, New Jersey, Vernwet, Yowa, Nebraska. W wielu miejscowościach banki ogłosiły ograniczenie wypłat.

## Walny Zjazd Związku Dziennikarzy w stolicy

**W niedzielę odbył się doroczny Walny Zjazd Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej pod przewodnictwem prezesa Koskowskiego. Na zjazd przybyli delegaci 10-ciu syndykatów, należących do Związku, w liczbie 60-ciu. Zjazd był poświęcony sprawozdaniom z działalności w roku 1932 i sprawom organizacyjnym.**

## Ameryka mistrzem świata w hokeju

PRAGA. — Finałowy mecz o mistrzostwo świata w hokeju pomiędzy Ameryką i Kanadą zakończył się niespodziewanie zwycięstwem Ameryki w stosunku 2:1.

Jedyna decydująca o zwycięstwie bramka padła w czasie 10-minutowego przedłużenia. W ten sposób Ameryka po raz pierwszy zdobyła tytuł mistrza świata w hokeju.

## Stan burmistrza Czermaka bez zmiany

MIAMI (PAT). — W stanie zdrowia burmistrza Czermaka nastąpiła poprawa, ale niestety zachodzi obawa poważnych komplikacyj płucnych.

## GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8.91, rubel złoty — 4.77.

# 315 premij

W myśl wysuniętej przez nas zasady obopólnej korzyści. Czytelników i wydawnictwa, wezwaliśmy Czytelników, by przechowywali wszystkie numery naszego pisma.

Wzamian — wydawnictwo co miesiąc będzie wydawało około 300 cennych premij.

Zebranie adresów i ich segregacja zabrały kilka dni czasu, to też dopiero w piątek i w sobotę utworzona z członków redakcji komisja, w skład której wszedł przedstawiciel Unji Związków Zawodowych — przeprowadziła krótkie wywiady z 315 Czytelnikami, wybranymi według ustalonej kolejności.

Według zgóry określonych zasad komisja przyznała poszczególnym osobom premje.

Komisja mogła stwierdzić, że system rozdawania premij — okazał się celowym: wszyscy, którzy otrzymują premje — to ludzie ciężkiej pracy. Każdy przedmiot, czy to ubranie, czy bielizna ,obuwie, czy „paczka szczęścia", zawierająca produkty żywnościowe — trafiły do rąk ludzi, istotnie potrzebujących.

Na pytanie komisji o zawód, bardzo często padała odpowiedź: „bezrobotny". Ci z przyjemnością dowiadywali się, że otrzymają produkty żywnościowe. Jeden z nich powiedział:

— Moje dzieci od wielu miesięcy poza kartoflami nic nie jedzą. Toż to będzie radość, kiedy żona będzie mogła im dać kawy, czy czekolady, której nawet smaku nie znają!

Inni okazywali wielkie zadowolenie z bielizny, na kupno której oddawna nie mogą sobie pozwolić.

Bardzo wielu Czytelników wzdychało do maszyny do szycia. W pierwszej serji premij komisja miała do rozporządzenia dwie maszyny, które też trafiły w odpowiednie ręce, jak będą się mogli przekonać wszyscy, kiedy podamy dokładny wykaz premij oraz osób premjowanych z podaniem ich adresów. Wykaz ten ukaże się w naszem piśmie za parę dni.

Wkrótce też przystąpimy do rozdania 2-ej serji 300 premij. Trzystu Czytelników otrzyma wezwania i wtedy należy przedstawić komisji przynajmniej 30 ostatnich kolejnych numerów naszego pisma.

Przechowujcie więc wszyscy w dalszym ciągu całe numery albo nagłówki, odcinając je wraz z datą.

# Dzieje nadużyć i zabaw

## pułkownik, major i porucznik opisują przed sądem wojskowym

Czwarty dzień procesu o nadużycia w batalionie mostowym przyniósł poza dodatkowe mi wyjaśnieniami pułkownika Połubińskiego, co do skali życia jego narzeczonej, kochającej się w pięknych i kosztownych strojach jeszcze konfrontację pomiędzy Połubińskiem a porucznikiem Marczewskim. Konfrontacja wypadła naogół pomyślnie dla pułkownika.

Sąd wojskowy stwierdził niezwykłą sprzeczność w zeznaniach porucznika Marczewskiego, co do najcięższych zarzutów wypłacania przełożonym oficerom pieniędzy bez pokwitowań. Cofnął porucznik Marczewski obciążające zeznania w tej materji, a pułkownik zawołał:

— To ten człowiek posadził mnie na ławie oskarżonych!

W czasie dalszych wyjaśnień pułkownika Połubińskiego, na jego żądanie, poparte przez prokuratora, Sąd postanowił usunąć żony współoskarżonych oficerów, majora Wierzbowskiego i porucznika Marczewskiego, które według prawdopodobieństwa będą powołane przy końcu procesu na świadków.

Pułkownik mówi dalej o poruczniku Marczewskim, którego uważał za gamonia, człowieka nieinteligentnego. Żadnych stosunków z nim nie utrzymywał i w jego domu był tylko raz na zaproszenie żony. P. Marczewska prowadziła szeroki tryb życia, ubierała się zbyt wytwornie, jak na zapadłą miejscowość Kazuń, często zmieniała toalety, a do sportów sprawiała sobie specjalne stroje. Wyjeżdżała także zagranicę.

Prokurator stawia pułkownikowi drażliwe pytanie, czy nie uważał Chiżejowej za nieodpowiednią na żonę podpułkownika, a to ze względu na zarzuty natury moralnej, ponieważ hotel Włoski, stanowiący jej własność, wyglądał na coś w rodzaju domu publicznego.

Połubiński przyznaje tylko, że narzeczona jego nie posiada dostatecznego wykształcenia i form towarzyskich, a co do „godziwego" charakteru hotelu „włoskiego", to prawie wszystkie hotele w Warszawie mają taki charakter.

Przewodniczący sądu nastaje jednak, na wyczerpujące wyjaśnienie w tej kwestji, podkreślając, że pewne hotele specjalnie służą parom miłosnym. Połubiński odpowiada wymijająco, głównie w tym sensie, że Chirzejowa oddawała hotel w dzierżawę i od dzierżawców wymagała, by nie dopuszczali do nierządu.

Ciekawie wyglądają opisy zabaw, prowadzonych przez pułkownika Połubińskiego z Chirzejową. W willi jej córki, dr. Boczkowskiej w Konstancinie. Oskarżony nazywa je szaleństwami, podkreślając że doktorstwo nie uznawali innej zabawy i nieraz na zakończenie udawano się jeszcze do Konstancina, i tam służba z zapalonemi kandelabrami witała i żegnała wszystkich.

Trzeci oskarżony major Wierzbowski, odpowiadający z wolnej stopy, zeznaje nieprzychylnie dla pułkownika, podkreślając, że ma do niego żal, za to iż odebrał mu stanowisko na tle różnicy zdań. Mówi, że pułkownik lubił bawić w luksusowych lokalach i pić drogie trunki. Do zabaw wciągał i innych oficerów, jednak płacić za siebie nie pozwalał nikomu.

Dziś dalszy ciąg procesu.

### Proces o strajk rolny

**Przed Sądem Grodzkim w Nowym Dworze znajdzie się w dn. 3 marca sprawa o strajk rolny. Za stawianie czynnego oporu policji przy użyciu broni palnej pociągnięto do odpowiedzialności karnej 4-ch działaczów ludowych.**

# Żona czy nie żona?

## Pokaż pieprzyk!

(S. F.) Kiedy uparty człowiek coś sobie wmówi, to trudno mu wyperswadować, że tak nie jest. Szczególnie kiedy uparty człowiek się upije.

Naprzykład p. Jan Rawczak, wracając wieczorem w mocno nietrzeźwym stanie do domu, zamiast na ulicę Wilczą zaszedł na Hożą i wszedł do mieszkania p. Jadwigi L., święcie przekonany, że trafił do swojego.

— Zośka! — zawołał od progu. — Szykuj łóżko, bo mi się spać chce.

P. Jadwiga, która akurat sama była w domu z przerażeniem spojrzała na pijanego gościa.

— Pan się widocznie omylił..

— Zośka! — wrzasnął p. Jan. — Nie strugaj z męża warjata, bo dam w ucho..

— Ależ panie! Ja nie jestem pańską żoną! Nie jestem Zośką!

P. Jan spojrzał mętnie przed siebie.

— Zośka! Upiłaś się, czy co do cholery?! Szykuj łóżko.

P. Jadwiga blada ze strachu nie wiedziała co robić. Jak przekonać pijaka, że nie jest jego żoną.

— Panie kochany! Przysięgam panu, że nie jestem pańską żoną. Pan się mylił.

P. Jan usiadł na krześle, obejrzał stojącą przed nim niewiastę i mruknął:

— Więc mówisz, Zośka, że nie jesteś moją żoną? Jakie masz na to dowody?

P. Jadwiga nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— Pokaż kolano, — ciągnął p. Jan. — Jak jest pieprzyk, to znaczy, że omyłka.

— Nie mam żadnego pieprzyka!

— Pokaż! Na pysk nie uwierze! Męża, psiakrew, nie nabierzesz!

— Ależ panie!..

— Pokaż! — ryknął p. Jan i się gnął po kolano gospodyni.

Rozpoczęła się gonitwa po pokoju. Krzyki p. Jadwigi ściągnęły sąsiadów, którzy ją dopiero uwolnili od natrętnego pijaka.

W parę tygodni potem p. Rawczak stanął przed Sądem Grodzkim, oskarżony o najście na mieszkanie. Zapłaci 100 zł. grzywny.

# Dwaj nożowcy

## na zabawie zamordowali człowieka

Nieproszeni goście na zabawach tanecznych zachowują się jak bandyci. Biletem wstępu, zamiast zaproszenia, jest zazwyczaj u nich albo nóż, albo tęgi drąg.

W takich właśnie warunkach wybrał się na tańce Stanisław Kowalski. Był dobrze podchmielony i gdy go nie chciano wpuścić, wrócił się do sklepu siostry, zabrał stamtąd pokryjomu olbrzymi nóż ostro zakończony, poczem, spotkawszy się z Janem Kwiatkowskim, z zawodu rzeźnikiem, zaczęli obaj natrętnie dobijać się.

A mieli poco. Zabawa była „pirszoklaśna". Najpierw suty obiad, obficie zakrapiany, bo to na dworze była djabelna spiekota, a po obiedzie — tańce z różnemi pannami.

Kowalski, którego nikt nie znał, wszczął awanturę i uderzył jakiegoś gościa, a potem zaczął się szarpać z gospodarzem, który jako silniejszy wyrzucił go z sieni.

Następnie zaś, gdy przyszedł z drągiem, również był wyrzucony. Nie dał jednak za przegraną. Trzymając nóż w zanadrzu, zjawił się z pijackim uporem poraz trzeci i z głupia frant począł wywoływać jednego z braci Kierzkowskich, krzycząc nań „Kordek".

— Nie jestem żaden „Kordek", — rzucił mu w twarz zagadnięty.

Kowalski nie ustępował jednak. Wówczas ojciec Kierzkowskiego oświadczył:

— Już ja go uspokoję!

Zanim zdążył wykonać swą pedagogiczną obietnicę, Kowalski już go uderzył nożem w czoło, a upadającemu zadał jeszcze cios nożem w plecy czy w bok.

Po tej zbrodni nożowiec wyglądał strasznie. Będąc rozebrany z marynarki i spodni, które mu ktoś ściągnął, biegł tylko w trykotach i dobijał się do drzwi z ociekającym krwią nożem, grożąc, że wszystkich zamorduje.

Pijanego szaleńca, w rękach którego nóż, mógł wywołać nieobliczalne skutki, — rozbroił i aresztował przypadkowy przejeżdżający autobusem policjant Olszewski.

Kierzkowski dogorywał w tym czasie, pławiąc się we własnej krwi i po upływie godziny zmarł.

Szczegóły przebiegu bójki zostały częściowo zatarte i przeinaczone w późniejszem śledztwie. Kolega zabójcy, Kwiatkowski, ulegając prośbom matki Kowalskiego, która bała się, aby syn jej nie dostał za zabójstwo dużego wyroku, wyznał, że i on uderzył raz nożem Kierzkowskiego, przyczem znaleźli się świadkowie, pytający, kto tu kogo zabił, a Kwiatkowski odrzekł im sentencjonalnie: „Iżej wchodzi nóż w człowieka, niż w świniaka".

Jedno stało się pewne, że Kowalski, który całe zajście wywołał, był bardzo pijany, prawie do niepoczytalności.

**Kowalskim nie nowiną były rozprawy nożowe. Już raz skazani byli obaj po 2 i pół lat więzienia. Co do udziału rzeźnika Kwiatkowskiego, to biegły lekarz dr. Hummel wyraźnie orzekł, że gdyby on nie uderzył trzeci raz Kierzkowskiego nożem w pośladek, można by było dwie poprzednie rany zasklepić.**

Ostatecznie więc skazano Kowalskiego, lat 26 na 2 lata więzienia, a Kwiatkowskiego, lat 21 na 4 lata więzienia.






### MAŁŻONEK



— Czego pan taki smutny, panie Bubkin?

— Pan wie, że się ożeniłem?

— Słyszałem, że panu wpadła w oko jakaś panna.

— Żeby mnie wtedy rozpalone żelazo wpadło w oko, to by było lepiej.

— Co się stało?

— Wpadła mi w oko panna, zacząłem z nią chodzić, przechodziłem z nią jakieś dwieście złotych i się ożeniłem. I tu się zaczęło...

— Nowe życie?

— Nowa śmierć... Zaraz nazajutrz po ślubie żona mi mówi: „Jak tu u ciebie nudno! Nie masz żadnych znajomych, żadnych kolegów?

To ja jej sprowadziłem tego rudego Leosia Fircyka, żeby jej opowiadał dowcipy... Ona mówi: „W porządku Leoś będzie przychodził w poniedziałki. Ale co ja będę robiła pozostałe sześć dni w tygodniu?"

Ponieważ już nie miałem więcej kolegów, to ona sama sobie wyszukała jakiegoś drabala Alfreda i on ją zabawia, a mnie zatruwa życie.

— W jaki sposób?

— Naprzykład w zeszłym tygodniu on do mnie mówi: „Pańska żona się nudzi. Zabawmy się w wojnę, to ona pęknie ze śmiechu".

Co ja miałem zrobić? Musiałem się zgodzić. I myśmy się bawili w wojnę i mnie Pogotowie musiało opatrzyć.

Innym razem on mnie chce uczyć boksu, albo amerykańskiej walki. Mówię panu, jestem cały połamany. I nic mu nie mogę zrobić, bo on jest silniejszy...

Ale najgorsze jest to, że moja żona zdradza mnie z tym Alfredem.

— Złapał pan ich na gorącym uczynku?

— Nie. Ale znalazłem w jej szufladzie jego list miłosny. Aż mi się gorąco zrobiło. „Najdroższa, tak jak ty nikt nie potrafi kochać. Przyjdź do mnie dziś. Kretyn twój mąż nic nie zauważy..."

— I co pan zrobił? Obił mu pan mordę?

— Czy ja potrafię? Ale wpadłem na pomysł. Pan zna atletę Muskulaka. On ma żonę, o którą jest strasznie zazdrosny. Wziąłem list Alfreda, zmieniłem datę, włożyłem do nowej koperty i wysłałem go do żony Muskulaka.

— Ha, ha, ha! Świetny pomysł! I Muskulak zbił mordę temu łobuzowi.

— Wprost przeciwnie. Mnie zbił...

— W jaki sposób?

— Bo przez roztargnienie wysłałem ten list w swojej firmowej kopercie. Muskulak nie spojrzał na podpis i przyciał do mnie.

*Napoleon Sądek.*

# Niezwykłe odkrycie miljonowego skarbu

**Przy burzeniu zabudowań wpobliżu Forum Augusta w Rzymie celem połączenia całego kompleksu ruin dawnych forum cesarskich, w jednym z domów przy ulicy Aleksandra, pewien murarz, rozbijając kilof jem ścianę znalazł pod warstwą cegieł płytę żelazną.**

Był to rodzaj kasy ogniotrwałej, zamurowanej kompletnie w ścianie, w której znajdował się szereg paczek owiniętych w dzienniki, noszące datę 1888 roku.

Po zbadaniu zawartości, okazało się, iż zawierają one prawie 17 kg. złotych monet i biżuterji. Wśród monet znaleziono rzadkie okazy monet rzymskich z czasów Augusta Nerona, Nerwy i Trajana oraz kilka monet wschodniego cesarstwa bizantyjskiego, wreszcie monety papieskie z czasów Juljusza II, monety z czasów Filipa III i IV, Piusa IX, Napoleona III i wreszcie Humberta I-go. Ponadto jedna z paczek zawierała 72 pierścionki, z których kilka z kamieniami nieposlednieJ wartości oraz kilka medaljonów artystycznie wykonanych, pochodzących z XVI wieku.

Przypuszczalna wartość skarbu wynosi ponad miljon lirów.

Jak się okazało, podczas poszukiwań w burzonym domu mieszkał w swoim czasie antykwarjusz Franciszek Martinetti, zmarły bezpotomnie około 35 lat temu. Martinetti uważany był za bardzo bogatego kupca biżuterji. Po śmierci okazało się, iż pozostawił jedynie kolekcję monet antycznych i stosunkowo niewielką sumę pieniędzy. Pomimo poszukiwań dokonanych przez spadkobierców nie udało się odnaleźć schowka, w którym Martinetti przechowywał, jak się okazało obecnie, najcenniejsze okazy swych kolekcyj.



# RADJO

## ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,19 Płyty gramofonowe. 15,35 „Nowe drogi gospodarczego rozwoju świata". 15,50 Płyty gramofonowe. 16,20 Odczyt dla maturzystów p. t. „Sztuka grecka a rzymska". 16,40 „O znakomitym malarzu Janie Stanisławskim". 17,00 Koncert w wyk. orkiestry Filharm. Warsz. pod dyr. G. Fitelberga. 18,00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Adam Mickiewicz (I). 18,25 Muzyka lekka. 19,20 „Bieżące wiadomosci rolnicze". 19,30 Feljeton muzyczny p. t. „Królowie — Jazz i Dawid". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Audycja wesoła p. t. „Hallo! Tu „Polskie Radjo!" 20.55 Wiadomości sportowe. 21,05 Muzyka lekka w wyk. orkiestry P. R. pod dyr. St. Nawrota. 22,00 Kwadrans literacki — „Rękawice śmierci" — fragment z książki St. Zaleskiego p. t. „Największe zwycięstwo". 22,30 Płyty gramofonowe. 23,00 Muzyka taneczna.

### WESOŁA AUDYCJA ZAPUSTNA W RADJO

Dn. 28 II. o godz. 20.00 humor, piosenkę i wesoły nastrój zapustny przyniesie radjosłuchaczom wesoła audycja — „Hallo! Tp P. R.", nadana na zakończenie karnawału. Radjowe te „ostatki" urozmaicą swym udziałem: Mira Zimińska, ndrzej Bogucki i Władysław Walter.

# ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

## W sieci poszlak

**...same poszlaki nie stanowią jeszcze dowodu tak pewnego, żeby opierając się tylko na nich — skazać człowieka...**

Zdarzenie, o którem poniżej, miało miejsce niedawno w jednem z miast na Kresach Wschodnich. Nazywamy je miastem N., a nazwiska osób, ze względu na okoliczności sprawy — podajemy z pewnemi zmianami.

W tem więc mieście, którego ludność składa się w 75% z urzędników — w czasie rautu w kasynie wynikła sprzeczka między dwoma panami; nauczyciel Czesław Żarek znieważył młodego ziemianina Władysława Ilcewicza. Wynikiem sprzeczki był pojedynek na szable, w którym ziemianin zranił nauczyciela w szyję. Spisano protokół spotkania; nauczyciela odwieziono do domu, gdzie po krótkiej kuracji doszedł do zdrowia. Oczywiście — zajście to na terenie niewielkiego miasta wywołało wielką sensację, to też mówiono o niem długi czas.

•

W kilka miesięcy potem we wrześniu traf zrządził, że Ilcewicz i Żarek spotkali się znowu na obiedzie w tem samem kasynie, gdzie tak niedawno jeszcze się posprzeczali. Że jednak po pojedynku uraza wygasła — obaj panowie podali sobie ręce i wypili nawet kilka kieliszków wódki. Wyszli z kasyna razem i udali się w jedną stronę; widziano jak szli, rozmawiając po szosie, która wiodła ku malowniczym wzgórzom, położonym tuż za miastem.

Nauczyciel miał udać się do pobliskiej wioski, ziemianina zaś wiodło w stronę wzgórz rendez vous. Umówił się bowiem z jedną z pań z miasta N., na randkę w lasku za miastem. Było to miejsce ich dyskretnych spotkań, bowiem pani ta, imieniem Helena była żona komisarza miejscowej policji, więc choć Ilcewicza łączyły z nią tylko więzy sympatji — nie chcieli dawać tematu ludziom językom. No i mąż...

Na skrzyżowaniu dróg panowie się pożegnali, Żarek poszedł na prawo, Ilcewicz na lewo w stronę lasu. W chwilę po rozstaniu się z Żarkiem spotkał Ilcewicz na szosie furmankę; chłop poprosił go o ogień do papierosa...

•

Blisko dwie godziny trwała pogawędka na pagórku, zdala od niedyskretnych spojrzeń. Wieczór już zapadał, gdy Ilcewicz pożegnał piękną komisarzową i wrócił do miasta. Zaraz za rogatką wstąpił na chwilę do karczmy i napił się piwa, a gdy wyszedł — wpadł prosto w ramiona dwóch policjantów. — W imieniu prawa jest pan aresztowany!

— Za co? Zdumienie ziemianina nie miało granic. Przyprowadzono go do komisarjatu, gdzie komisarz, mąż pięknej pani Heleny, którego Ilcewicz znał z widzenia wraz z sędzią śledczym przeglądali jakieś papiery.

— Gdzie pan był między 6-ą, a 8-a wieczór? zagadnął surowo komisarz.

Ilcewicz zmieszał się: *przecież nie mógł powiedzieć komisarzowi, że był na randce z jego żoną.* Zresztą o co chodzi? — Jest pan oskarżony o zamordowanie nauczyciela Żarka, z którym pan razem opuścił miasto o godzinie 6-ej popołudniu.

W ziemianina jakby piorun strzelił: zaczął się chaotycznie tłomaczyć, że był sam na spacerze, że godzinę prawie siedział w karczmie, że z Żarkiem się pożegnał i o zabójstwie nic nie wie, że nie miał zresztą powodu zabijać!

Ale komisarz niedowierzał słowom; wyciągnął z teczki protokół pojedynku Żarka z Ilcewiczem i wymownym gestem wskazał palcem na punkt w którym była mowa oranie w szyję.

— Ten protokół znaleźliśmy wśród rzeczy zamordowanego. Pan lubi „szyjki", panie Ilcewicz. Żarek stracił dziś życie również wskutek rany w szyję! Czy tak, panie doktorze?

Asystujący przy badaniu lekarz poważnie skinął głową.

Ilcewicz czuł, że mu się grunt usuwa pod nogami. Nagle — zbawcza myśl: „*tam był chłop na drodze, panie komisarzu! Jechał w stronę miasta! On musiał widzieć, jak rozstaliśmy się z Żarkiem*". Po rótkiej naradzie wysłano policjantów, by odnaleźć chłopa, a w międzyczasie sprowadzono karczmarza. Ten zeznał, że Ilcewicz wpadł tylko na krótką chwilę i że był bardzo zgorączkowany. Sytuacja stawała się coraz fatalniejsza dla ziemianina, gdy nagle drzwi się otworzyły i wbiegła żona komisarza. Wypieki na twarzy świadczyły o jej wzburzeniu, od ludzi w miasteczku dowiedziała się o wszystkiem. — *Panie Władysławie, dlaczego Pan nie powie, że Pan był ze mną, wówczas, gdy popełniono morderstwo?!* Cisza i konsternacja w pokoju. Komisarz zbladł. Sędzia śledczy uśmiechnął się do Ilcewicza. W tejże chwili wprowadzono do pokoju chłopa; zeznał natychmiast, że widział, jak dwaj panowie się rozstali na skrzyżowaniu, a potem to od „tego pana" brał ogień...

Komisarz powstał z krzesła i rzekł zdławionym nieco głosem:

— Pan Ilcewicz jest wolny!"

•

Zabójca Żarka zgłosił się wkrótce potem sam do policji, był to mąż pewnej nauczycielki, którą Żarek uwiódł pod groźbą pozbawienia posady. Mąż poprzysiągł mu zemstę, zwabił go za pomocą sfingowanego listu do wioski, a na drodze w zagajniku zaczaił się z rewolwerem i dwoma strzałami: w głowę i w szyję położył Żarka trupem na miejscu. Do zbrodni się przyznał nękany wyrzutami sumienia...

*(l. m.).*

---

Notatnik ciekawych wydarzeń

### Daktyloskopja, a sprawa Gorgonowej

Zbrodnia brzuchowicka stanie się wkrótce przedmiotem rozpraw w Sądzie Apelacyjnym, a bohaterka procesu Rita Gorgonowa ponownie zasiądzie na ławie oskarżonych.

Jako jeden z ciekawych szczegółów, który teraz dopiero wyszedł najaw, należy zanotować wynik badań daktyloskopijnych na terenie zbrodni. Badanie to, ze względu na rozmaite uchybienia śledztwa, przeprowadzone było dość późno, wszakże zdołano zdjąć szereg odcisków dłoni i palców. Po zidentyfikowaniu okazało się, że **ani jeden ślad nie był odciskiem palców Gorgonowej**; większość odcisków należała do brata zamordowanej Lusi — małego Stasia i do innych osób, z pośród domowników.

Ten wynik badań daktyloskopijnych był dla śledztwa swojego rodzaju rewelacją...

### Oszustwo przy pomocy... sądu!

Do miasta Montreal w Kanadzie przyjechał pewien elegancki jegomość i stanął w pierwszorzędnym hotelu. Zaraz następnego dnia, a było to w sobotę — ów jegomość odwiedził kilka sklepów jubilerskich w mieście i w jednym z nich kupił wspaniały pierścionek z brylantem za cenę 5.000 dolarów. Na sumę tę klient wystawił czek na jeden z miejscowych banków; właściciel sklepu po zasięgnięciu telefonicznej informacji u portjera hotelu — czek przyjął i pierścionek nieznajomemu wydał. Była to sobota, a kasy banków w Kanadzie czynne są tylko do 11-ej rano, więc jubiler nolens volens odłożył zainkasowanie czeku do poniedziałku. Tymczasem nabywca pierścionka w godzinę później zgłosił się do innego jubilera na tejże ulicy i oświadczył, że chce pierścionek sprzedać — byle zaraz. Jubiler, widząc na pudełku firmę swego sąsiada, powziął podejrzenie co do pochodzenia pierścionka i natychmiast zadzwonił do sąsiada.

— Aresztować tego klienta! To oszust! Nam zapłacił czekiem, którego dziś nie mogliśmy sprawdzić i zainkasować — brzmiała odpowiedź.

Podejrzanego klienta aresztowano.

— Nie rozumiem za co mnie to spotyka, — rzekł; — przecież pierścionek kupiłem, zapłaciłem i mogę chyba z nim robić — to, co mi się żywnie podoba...

— Tak, ale zapłacił pan czekiem..

— Co za różnica?

— Zobaczymy!

Jakież było jednak zdziwienie wszystkich, gdy czek w poniedziałek został przez bank przyjęty i wypłacony. Oczywiście — gentlemana niezwłocznie wypuszczono z więzienia, wielokrotnie go przepraszając za „przykrość". Zwrócono mu również zatrzymany przez policję pierścionek. Tymczasem nieznajomy poszedł do znanego w Montrealu adwokata i za jego pośrednictwem wniósł skargę do sądu przeciwko jubilerowi o 2.000 dolarów odszkodowania za niesłuszne po[illegible] przetrzymanie przez 2 dni w areszcie. Prawa kanadyjskie są pod tym względem surowe; jubiler przegrał i sprytny jegomość, zagarnąwszy 2.000 dol., ulotnił się z Montrealu.

Potem dopiero zorjentował się jubiler, że cała afera, łącznie z kupnem i zamierzoną sprzedażą pierścionka było niesłychanie sprytnie pomyślanem oszustwem, w którem oszust liczył najwyraźniej zgóry — na odszkodowanie!

## Spotkanie: Wilno 26 marca

### Jaki był ukryty sens korespondencji szpiegowskiej?

Nasze zadanie „Korespondencja szpiegowska" wywołało nieniniejsze zainteresowanie od zadań poprzednich, że jednak było od nich znacznie trudniejsze — stąd niewielka liczba trafnych odpowiedzi. Nadeszło ich *wszystkiego 4* — na ogólną ilość 175 listów.

Jakaż była zasada umówionego szyfru? Zwrócić uwagę na 1) *pierwsze litery imion i nazwisk, które będą podane w liście, 2) treść, bo w niej podany będzie miesiąc, 3) ilość słów w liście — bowiem ona tworzy datę.*

W danym wypadku mieliśmy imiona: *Władysława, Irena, Leon* oraz nazwiska: *Nartowska* i *Orsza*. Łącząc pierwsze litery otrzymujemy nazwę miasta — *Wilno*, miesiąc *marzec* podany był w treści listu, a ilość wyrazów w liście stanowiła *26*. Pełna odpowiedź zatem brzmi: ***spotkanie nastąpi w Wilnie dnia 26 marca.*** Autorami trafnych odpowiedzi są pp: ***Leon Szewczyk*** (Częstochowa), ***L. Piechowski*** (Lublin), ***J. Marsope*** (Warszawa) i ***Zygmunt Prusaczyk*** (Warszawa).

Wiele osób ustaliło Orszę, jako miejsce spotkania (nazwisko Leona), wiele zaś — Zakopane (Nartowska — a więc narty??!!!).

Z pośród 4-ch autorów dobrych odpowiedzi — nagrody, drogą losowania otrzymają:

p. *Prusaczyk* (para obuwia).

i p. *Szewczyk* (paczka szczęścia).

---

E L M A R.

## Niezwykła przygoda detektywa Branda

**Do detektywa Branda przychodzi jego dawny znajomy, Zdzisław Wilczak - Grabowiecki i prosi detektywa o pomoc. Chodzi o to, że Grabowieckiego zaangażowano do roli włamywacza w filmie, chciałby zatem sam przeżyć to wszystko, co przeżywa złodziej. Ulegając prośbom kolegi, detektyw wskazuje mu mały domek na Saskiej Kępie, do którego Grabowiecki nocą się zakrada.**

•

Gdy minąłem posterunek policyjny koło plaży, skręciłem wbok i dalej już jechałem ze zgaszonemi światłami, a że motor pracował cicho, minąłem bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi tereny zamieszkałych kolonji i zahamowałem wreszcie na szynę w zaroślach o 10 kroków od stojącego na uboczu domku. We wszystkich oknach było ciemno, a furtka do ogrodu zamknięta. Drobny deszczyk mżył nieustannie, nogi wpadały w kałuże błota, gdzieś zdala słychać było głuche szczekanie psów. Zły byłem już na fantazję mojego przyjaciela, która kazała mi szukać dzikich przygód w ciemną noc, to też wskazując na zamkniętą furtkę, mruknąłem pod nosem „przełaź — to tutaj!"

Wilczek, w pełnym rynsztunku przesadził sztachety ze zwinnością akrobaty, mignął mi jeszcze jego cień przy drzwiach, ponieważ ledwo dosłyszalne skrzypnięcie powiedziało mi, że mój kandydat na włamywacza, dopiął wreszcie celu. Wróciłem do auta i czekałem, obserwując bacznie przez szyby opuszczony dom.

Minął kwadrans, pół godziny, nagle w jednym z okien dojrzałem błysk światła, a na tle ciemnego czworoboku szyby mignęła przez chwilę czyjaś postać. Choć trwało to ułamek sekundy, zaniepokoiłem się nie na żarty. Co się tam dzieje u licha? I znowu minuty mijały z zabójczą powolnością. Chciałem już biec do domku i nie bacząc na nic, wyciągnąć stamtąd Wilczka, gdy wreszcie on sam wyrósł, jak widmo tuż przed samochodem.

Był blady, bez czapki, w poszarpanym ubraniu i ledwo się trzymał na nogach.

— Wilczek, na Boga, co się tam stało?

— Jedźmy czempręcej! — wyszeptał, sadowiąc się kolo mnie. Bez słowa nacisnąłem gaz i ze zgaszonemi światłami wyprowadziłem wóz na szosę. Tu dopiero, gdy świeży powiew Wisły wdarł się do wnętrza wozu, Wilczek oprzytomniał, spojrzał z uznaniem na zegar, który wskazywał szybkość 80 klm. i rzekł:

— Tego nie przewidzieliśmy! Ani ty, ani ja!..

— Czego? — starałem się mówić spokojnie, ale naprawdę byłem bardziej zdenerwowany, niż kiedykolwiek.

— Nie domyślasz się? On był w domu!

Spojrzałem niemal z przerażeniem na poszarpaną marynarkę i porwany krawat przyjaciela.

— Mam nadzieję, że nie zrobiłeś żadnego głupstwa? — zagadnąłem surowo, mijając na pełnym gazie posterunek policyjny. Wilczek odzyskiwał już dobry humor. Ku wielkiemu memu zgorszeniu roześmiał się.

— Nie! Tylko go związałem... Zresztą — dodał, widząc mój niepokój, — jedźmy trochę na spacer w Aleje, powietrze dobrze nam zrobi, a ja ci wszystko opowiem...

I, nieco teatralnym głosem, Wilczek zaczął:

— Gdy, po otworzeniu drzwi wytrychem, znalazłem się wewnątrz domu na ciemnych schodach, zdjęła mnie w pierwszej chwili taka trema, że chciałem rzucić wszystko i uciekać. Ale nie! Śmiałbyś się przecież ze mnie... Postanowiłem iść tedy dalej. Choć szedłem wskazaną przez ciebie metodą, jak kot, w filcowych pantoflach, podłoga skrzypnęła coś dwa razy. Dech we mnie zamarł. Przycisnąłem się do ściany i bałem się ruszyć dalej w niewiadomą ciemność, tem bardziej, że nie byłem pewny, czy to pod moje mi nogami skrzypiały deski... Pomacku szukałem drzwi do pokojów, naciskałem klamki... Drzwi były zamknięte na klucz, od wewnątrz, a grób w[illegible] jaka za niemi panowała, kazała mniemać, że dom jest absolutnie wyludniony. Pociełni, trzymając się ciągle poręczy, doszedłem na drugie piętro i trafiłem prosto nosem w drzwi.

D. c. n.

# UPIORY WARSZAWY

## Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Tak. Nie wolno igrać z ogniem. Można się boleśnie poparzyć — rzekł Maciek Lilijce.

— O to niema obawy, szczególniej teraz, jeżeli się kochamy i mamy się pobrać — rzekła poważnie, jakby już mówiąc o fakcie postanowionym i załatwionym.

Na chwilę zamyśliła się i znów zapytała z pewnym niepokojem:

— A czy wogóle na miłości można się... sparzyć?

— Jeszcze jak!...

Kelner przynosił na deser melbę ananasową, gdy przed restauracją przechodziło dwóch osobników, niezbyt wyglądających na wytwornych panów. Robili raczej wrażenie odświętnie ubranych... włóczęgów...

Ujrzawszy Maćka z Lilijką, stanęli, zdumieni w najwyższym stopniu i nie krępując się, zawołali:

— O, Maciek dziś stawia... Dobra nasza...

Maciek, zły, szepnął im:

— Dobrze, dobrze, ale trochę później... Poczekajcie na mnie na rogu... Widzicie jestem z kobietą...

— Widzimy, widzimy i to z bardzo klawą... Winszujemy!..

— To moja siostra — rzekł Maciek, widząc, że Lilijka słyszy rozmowę.

— Twoja siostra? — roześmiali się tamci. — Bujaj wuja, a nie nas!..

Tego już było Maćkowi zawiele.

Szepnął Lilijce:

— Przepraszam cię na chwileczkę. Mam coś do powiedzenia tym dwum. To moi koledzy z garażu.

Gdy podszedł do nich, rzucili mu spojrzenie nieufne i podejrzliwe. Jeden z nich, zwany „Grosikiem“ zerknął groźnie, a drugi, tak zwany „Felek-Andrus“, syknął:

— Wiemy, wiemy, że tu często przychodzisz zalewać się. Grosik cię tu już widywał. Przyszliśmy więc tu, aby ci powiedzieć, że na przyszły tydzień będzie robota.

— Kamyczki?

— Kamyczki. I to fajne! Sam nie widziałem tych klejnocików, ale moja Józka, która od dwóch tygodni służy u jakiejś Walskiej, mówiła mi o tem. Jej starzy jutro wyjeżdżają na wieś, pomoże nam więc ich opylić...

— A skąd wiadomo, że nie zabiorą kamyczków ze sobą?

— Wiadomo. Bo już wszystko pozamykali w kasetkach. Ale będziemy mieli spokój, łatwo więc zrobimy te kasetki. A gdybyśmy nawet nie dostali się do kamyczków, to i tak forsy w kasie, jak lodu.

— Dobrze. Obmyślę szczegóły.

— Ale trzeba dziś już obgadać. Spotkamy się między jedenastą a dwunastą, dobrze? Tam, gdzie zwykle. A teraz bul parę groszy na wódkę, to damy ci spokój.

Maciek wsunął im pięćdziesiąt złotych i pośpiesznie wrócił do Lilijki.

Tłumaczył się:

— To bardzo miłe chłopaki, ci moi koledzy z garażu, ale lubią zbyt często zaglądać do kieliszka, musiałem ich więc „odstawić“.

Lilijki jednak nie uspokoiło to twierdzenie. Nie wygładziło zmarszczek na jej czole. Niebardzo jej się to wszystko podobało.

Tymczasem Maciek wychylił duszkiem kieliszek wina, poczem, podgorączkowany, mówił z zapałem:

— Nieraz już sobie myślałem, że to grzech pozwalać ci dreptać codziennie tak daleko do tej pracowni, gdzie ciężko harujesz całemi dniami za marne trzy złote dziennie, gdy mogłbym ci dać dużo szczęścia bez tego wszystkiego...

— Ależ praca mnie nie męczy. Ona właśnie daje mi dużo szczęścia i zadowolenia...

— Nie opowiadaj, nie opowiadaj!.. Jakież to szczęście robić kapelusze dla bab, które nie są warte nawet setnej części tego, co ty, i jeszcze potem odnosić je, jak dziewczyna na posyłki. Naprzykład teraz musisz iść do tej Niusi Balickiej, o której wiadomo, że puszcza się naprawo i nalewo, codzień, a raczej co noc z kim innym.

Lilijka spoważniała i przerwała mu gwałtownie:

— Maciusiu, zabraniam ci tak się wyrażać o Niusi. Nie zapominaj, że jest naszą dobrodziejką. Przecież to ona po śmierci twojej matki umożliwiła twemu ojcu wydobycie się ze strasznych tarapatów.

Poprawiła sobie włosy, zapięła żakiecik i zabierała się do wyjścia. Widząc, że Maciek się nie rusza, zapytała:

— Czy nie moglibyśmy już wyjść stąd?

— Bez zapłacenia rachunku — nie.

Kazał kelnerowi dać rachunek. Rzucił mu setkę, z czego dostał zaledwie parę złotych reszty.

Lilijka aż złapała się za głowę:

— Boże!... Prawie sto złotych!... Więcej, niż ja zarabiam na miesiąc, wydaliśmy przez dwie godziny. Z czego teraz pokryje się rozmaite wydatki domowe, jeżeli tu wydałeś tak ogromną sumę? Doprawdy, mam teraz straszne wyrzuty sumienia, że się zgodziłam na to wszystko...

Pożegnali się. Lilijka pośpieszyła do Niusi z kapeluszem. Maciek podążył w odwrotnym kierunku.

Pod wpływem złego otoczenia, zboczył ostatnio na manowce. Zaczęło się od tego, że koledzy zaciągali go na wódkę. Od tego zawsze zaczyna się wszelkie zło...

Wdał się w znajomości ze złodziejami. Najpierw używali go do „drobnych posług“. Stopniowo, wobec dużych „zdolności“ Maćka, dopuścili do stanowska „równorzędnego“. Wkońcu Maciek zdołał nawet „zaawansować“ na herszta bandy.

Początkowo dla zachowania pozorów nie porzucał jeszcze pracy w garażu, choć coraz bardziej ją zaniedbywał. Nic dziwnego: spędzając noce na złodziejskiej „robocie“, lub przepijaniu łupu — nie mógł mieć sił i chęci do pracy w dzień.

W domu na Rybakach bywał coraz rzadszym gościem. Przestał dawać pieniądze na dom, czasami tylko rzucając nędzne parę groszy, jak z łaski.

Malesa początkowo ostro gromił syna, piorunując i piętnując marnotrawnego syna, aż wreszcie, widząc, że to wszystko daremne — dał spokój.

Maciek wynajął sobie jakiś rozwalony domek na Targówku. Zamieszkał tam razem ze swymi „przybocznymi“ adjutantami: Felkiem - Andrusem i Jackiem, zwanym „Grosik“. Im lepiej im się „powodziło“, tem piękniej „meblowali“ sobie dwie izdebki w tym domku. Tu właśnie zamierzał Maciek zamieszkać z Lilijką po ślubie. Miał bowiem wobec niej zamiary najpoważniejsze. Kochał ją... naprawdę. Szczerze przyrzekał sobie, że największą jego przyjemnością będzie spełnianie jej najdrobniejszych zachcianek.

Snuł szerokie plany. Pogodziłby się z ojcem. Nie poszłoby to z trudem. Wystarczyłoby od czasu do czasu nocować w domu, w soboty przynosić niby tygodniówkę, a ojciec szybko dałby się udobruchać. Nie sprzeciwiłby się jego małżeństwu z Lilijką, wtedy, o jakże byłby szczęśliwy!...

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# Romans pana doktora

### VIII.

Z mojej kryjówki obejmowałem wzrokiem spory szmat pól, drogi, widziałem doskonale gaik, gdzie był ukryty mój pomocnik, stracha, kawałek stawu i willę panny Salet, przylegającą do stawu i gaika.

Czas płynął monotonnie, uciążliwie, denerwująco. Conajwyżej zrzadka przelatywało szosą auto, pryskające na boki fontannami błota i znów zalegał spokój. Wiedziałem, że Jerzy na pewno niecierpliwi się, ale w naszym fachu trzeba być przygotowanym do długich, męczących czatów, częstokroć bezowocnych. Byłem zdecydowany tkwić tak na miejscu choćby do północy.

Ale nie dane mi było tak długo czatować. Dokładnie sześć minut po piątej (spojrzałem na zegarek) na szosie ukazał się, idąc ode wsi, samotny przechodzień. Nie trudno mi było poznać w nim szanownego uczonego, pana doktora Moret. Doktór szedł opanowanym doskonale, wolnym krokiem, jakby przechadzając się. Nie mógł jednak powstrzymać nerwowych spojrzeń dokoła, jak by obawiając się nieproszonych świadków. Przekonawszy się widać, że dokoła nikogo niema, skręcił rezolutnie w pole i poszedł wprost w kierunku stracha.

Dałem mu dojść spokojnie, dopiero, kiedy zbliżywszy się do stracha, zaczął go bliżej oglądać, wyskoczyłem z zarośli, wypaliłem w powietrze z rewolweru i puściłem się za nim przez zagony, wrzeszcząc: „Stać, stać!...“

Naturalnie, jak przewidywałem, doktór wziął nogi za pas i pocwałował wprost w przeciwnym do mnie kierunku, w stronę zagajnika. Stamtąd jednak wypadł znienacka Jerzy. Dotkór zatrzymał się na chwilę i znów popędził skręcając tym razem do stawu. Ale już wiedziałem, że się nie wymknie. Jerzy był drugim zkolei szybkobiegaczem policji paryskiej i w walce japońskiej nie miał sobie równego. Zaledwie dwie, trzy sekundy po doktorze Jerzy już był w stawie i brodził, jak mógł najprędzej za doktorem. Ten widać natrafił na głębię, chwilę jeszcze płynął, potem pod niósł obie ręce do góry i zanurzył się pod wodą. W tej samej chwili i Jerzy dał nurka i wkrótce wypłynął na powierzchnię, ciągnąc jedną ręką omdlałego lekarza. Zaledwie wyciągnął go na brzeg, gdy i ja dobiegłem do stawu i razem zanieśliśmy nieprzytomnego do willi panny Salet. Nie zważając na Józefowę, wnieśliśmy go do salonu, ułożyli na kanapie i po paru minutach dzięki sztucznemu oddychaniu doktór Moret otworzył oczy.

Napotkał mój wzrok. Na twarzy jego malowała się bezbrzeżna rezygnacja, uniósł się na łokciu, usiadł i machnąwszy ręką wyszeptał:

— Skończone... Może mnie pan zaaresztować...

Chciałem mu coś odpowiedzieć, ale uwagę moją pochłonęło co innego. Przy sofie, na której siedział doktór Moret, stała oszklona szafka — bibljoteczka. W szybie tej widziałem doskonale całą część pokoju, znajdującego się za memi plecami, włącznie z drzwiami. Jerzego nie było, pobiegł bowiem do posterunku żandarmerji, żeby zmienić przemoczoną odzież. Gdy doktór się odezwał, podniosłem schyloną dotąd nad nim głowę i wtedy przypadkowo spojrzałem w szybę. O parę kroków za mną stała panna Salet. Tak cicho weszła, że gdyby nie mimowolne spojrzenie w stronę szafki, nie domyśliłbym się nawet jej obecności. Doktór również jej nie widział, gdyż siedział teraz z głową ukrytą w rękach. Panna Salet powoli zbliżała się do mnie. Widziałem wyraźnie w odbiciu, jak podnosi rękę, w której błyszczało coś dłu giego („nóż“ — przemknęło mi jak błyskawica, przez myśl), potem zobaczyłem głęboki zamach.. W samą porę schyliłem się raptownie, unikając ciosu, ręka panny Salet zaś, nie mogąc się powstrzymać, przemknęła mi nad głową. W jednej chwili pochwyciłem uzbrojoną dłoń i pociągnąłem do dołu, jednocześnie wykręcając. Nóż opadł na ziemię.

Zaskoczony tym wypadkiem, doktór Moret zerwał się na równe nogi i zawołał z przerażeniem:

— Marta, co robisz? Nieszczęsna!

Młoda kobieta wyczerpana nerwowym i fizycznym wysiłkiem, opadła na dywan i rozpaczliwie szlochała.

— Jest pan wolny, panie doktorze — odezwałem się, podnosząc nóż. — Nie zdziwię się, gdy się okaże, że wczorajsza ofiara została przebita tą oto zabawką.

Doktór Moret, jakby nie słysząc mnie, schylił się nad płacząca, poniósł jej głowę, gładził po włosach, uspakajał, jak dziecko.

Poczułem zażenowanie. Nie miałem pojęcia, co za stosunki łączyły doktora z Martą.

Wreszcie kobieta uspokoiła się stopniowo i zasnęła, jak mała dziewczynka w ramionach doktora. W tej chwili, wpadł Jerzy, który zdążył się już przebrać. Komicznie wyglądał w przydługim mocno mundurze letnim, który pożyczył od jednego z żandarmów. Pod pachę niósł spore zawiniątko.

— Niech się pan przebiera, panie doktorze — rzucił od proga.— Przyniosłem panu ubranie do zmiany. Powiedziałem pańskiej córce, żeśmy razem wpadli do stawu na przechadzce.

Już pretekstów — to temu spryciarzowi nigdy nie brakło. Doktór Moret, nie zwracając uwagi na jego wesołość, położył delikatnie młodą pannę na kanapie. Odzyskał całkowicie zimną krew, popatrzał na nas, wziął ubranie i zniknął w korytarzu, za drzwiami łazienki.

Korzystając z jego nieobecności zaznajomiłem w paru słowach Jerzego z ostatnim wypadkiem i podzieliłem się z nim mojem przupuszczeniem. Mój towarzysz również się zgodził z tem, że to zapewne Marta dokonała tego zabójstwa. Pozostawały do wyjaśnienia okoliczności: z tego, co widziałem, zrozumiałem, że Martę łączą z doktorem jakieś mocne więzy. Depiero co o mało mnie nie przebiła w jego obronie; przypuszczałem więc, że zabójstwo też było dokonane w obronie doktora. Zapewne doktór był ugodzony jakiemś tępem narzędziem (widziałem teraz wyraźnie guz ztyłu głowy), stracił przytomność i wtedy go zobaczył pocztyljon. Po odjeździe pocztyliona zapewne napastnik próbował jeszcze raz ugodzić leżącego i wtedy doktór został ocalony przez Martę, która popełniła zabójstwo.

# Samobójstwo z powodu rozwodu... siostry

## Tajemnica zgonu amerykańskiej miljonerki

Wielkie wrażenie w Paryżu wywołała ostatnio śmierć samobójcza amerykańskiej miljonerki pani Laurence Deer, która przecięła pasmo swego życia, skacząc z okna na kamienie dziedzińca zamkowego.

Pani Deer, która liczyła już 54 rok życia, przybyła niedawno do Paryża ze swego rodzinnego miasta San - Francisco. Po kilkudniowym pobycie w stolicy Francji pani Deer wraz ze swoim mężem udała się w gościnę do swej przyjaciółki, właścicielki jednego z piękniejszych zamków starej arystokracji francuskiej. Goście z Ameryki mieli spędzić tam kilka tygodni.

Pierwsze dni pobytu upłynęły wesoło, w beztroskiej zabawie i nic nie zwiastowało tragicznego finału.

W przeddzień samobójstwa pani Deer zaczęła zdradzać objawy dziwnego zdenerwowania. Po kolacji udała się wraz z mężem do zajmowanych przez nich apartamentów i około północy, mimo, że panował silny mróz, otworzyła szeroko okna i dłuższy czas wpatrywała się w przepaść, otwierającą się przed jej wzrokiem. Mąż pani Deer i jej przyjaciółka, właścicielka zamku, napróżno usiłowali uspokoić ją.

Dopiero nad ranem, zmęczona nieprzespaną nocą, zgodziła się położyć do łóżka. Zaledwie jednak zasnęła na krótkich parę chwil, zerwała się nagle z łóżka, jednym ruchem otworzyła wielkie okno pokoju sypialnego i skoczyła na dół.

Runęła na kamienny dziedziniec, ponosząc śmierć na miejscu.

Śledztwo, prowadzone przez władze policyjne, nie zdołało początkowo określić przyczyn tego tragicznego kroku. Stan majątkowy państwa Deer nie pozostawiał nic do życzenia. z mężem swym była samobójczyni w jaknajlepszych stosunkach...

I oto po długich, skrupulatnych poszukiwaniach odkryto niezwykłą prawdę. Przyczyną samobójstwa był rozwód siostry - bliźniaczki zmarłej. W 54 roku życia siostra jej po 30 latach najlepszego współżycia z mężem rozwiodła się.

Rozejście się z mężem wywołało większe wrażenie na panią Deer, niż na jej siostrę. Skandal towarzyski, który stał się głośny w całem Chicago, doprowadził siostrę rozwiedzioną do stanu rozprężenia nerwowego.

Opuściła swe rodzinne miasto, wyjechała do Paryża, potem do swych przyjaciół w gościnę, lecz nigdzie nie znalazła spokoju, aż wreszcie śmierć samobójcza zakończyła tragedję tej kobiety.

# Tajemnica 18 więźniow domu warjatów

**Gazety rzymskie przynoszą ostatnio niezwykłą sensację o tajemniczym losie 18-tu mieszkańców domu dla nerwowo chorych w mieście Averse. Są to rodowici Rosjanie, a do domu zdrowia we Włoszech dostali się niezwykłym sposobem.**

**W czasie wielkiej wojny, w 1916 roku na froncie galicyjskim wpadli w ręce żołnierzy ausrjackich i podzielili los tysięcy innych jeńców wojennych. Wraz z całą partją żołnierzy - jeńców odesłani zostali na austrjacko - włoski front — gdzie pracowali przy budowie okopów.**

**Tu spotkał ich powtórnie ten sam los. Dostali się zkolei do niewoli włoskiej.**

**Przyszły lata rewolucji rosyjskiej, koniec wojny, lecz dawni jeńcy nie wrócili już do kraju.**

Do 1926 roku pracowali na przymusowych robotach we Włoszech. W tym czasie wreszcie 18-u jeńców zbuntowało się, rzuciło narzędzia pracy i ogłosiło głodówkę. Władze wojskowe zdecydowały, że są oni umysłowo chorzy i wszystkich zamknięto do domu warjatów.

Siedem lat już przebywają dawni jeńcy wojenni w zamknięciu. Odmawiają wszelkiej pracy, odmawiają porozumienia się z władzami szpitalnemi. Żaden z nich nie zna języka włoskiego, sprowadzono więc tłumaczy, lecz więźniowie i z niemi nie chcą się porozumieć. Ponieważ nieznane są również ich nazwiska, oznaczono wszystkich kolejnemi numerami 1 do 18 dla odróżnienia jednego od drugiego. Więźniowie na znak protestu codziennie zrywają swe numerki i codziennie numery te przyszywane są zpowrotem przez służbę szpitalną.

Jedyną rzecz jaką zdołano swierdzić jest to, że więźniowie - jeńcy — mieszkańcy domu warjatów poddają się rozkazom jednego ze swych towarzyszy, oznaczonego w spisach szpitala numerem piątym. Do czego jednak dążą, jaki jest cel tej akcji — nie zdołano odgadnąć.

# Będziemy tańczyć w trójkę!

## Niezwykły projekt reformy sztuki baletowej

Karnawał już się skończył, szał taneczny zamiera na kilka miesięcy, jednakże wielcy baletmistrze świata nie ustają w pracy, szukając coraz to nowszych, oryginalniejszych figur tanecznych. Największą sensacją zielonego karnawału ma być walc tańczący w trójkę. Pomysł ten zrodził się w Londynie na konferencji mistrzów baletu i w ostatnich dniach karnawału został już wprowadzony w życie, zyskując wszędzie olbrzymie powodzenie. W ślad za walcem, już z własnej inicjatywy tancerzy, wprowadzono tango we trójkę, fox we trójkę i t. p.

Jednem słowem społeczeństwo taneczne stoi dziś w obliczu zupełnego przewrotu sztuki tanecznej. Dziś hasłem: precz z tanecznemi parami, niech żyje taniec w trójkę.

Jakże jednak należy tańczyć w trzy osoby? Trójkę stanowić może zarówno dwóch panów i jedna pani, jak i dwie panie oraz jeden pan. Zależy to jedynie od okoliczności, czy na danem zebraniu towarzyskiem, lub balu przeważa liczba osób płci pięknej, czy brzydkiej.

A oto jak tańczy się walca w trójkę w tym wypadku, gdy skład tańczących liczy dwie damy i jednego kawalera: obie panie stają jedna za drugą, twarzą zwrócone do kawalera. Mężczyzna prawą ręką trzyma rękę drugiej damy, która też jest właściwą partnerką. Dama „środkowa" odgrywa w tem trio rolę statystki, która winna stosować się do ruchów swych towarzyszy tańca. Nie wolno jej pozwolić sobie na żadną inicjatywę, żadne odchylenie od ruchów swych partnerów, gdyż wówczas nastąpi... katastrofa, ściślej mówiąc podeptane pantofle, pokopane nogi całej trójki.

Jakkolwiek nowy system tańca znalazł wielu zwolenników, spotkał też wielu wrogów. **Przedewszystkiem wrogowie inowacji twierdzą, że ta nie traci swój urok, polegają cy na zbliżeniu pary, podczas gdy trzecia osoba będzie grała rolę przysłowiowego piątego koła u wozu.**

Rewolucyjne zamiary angielskich baletmistrzów przenikają zresztą już do Warszawy. Tu jednak spotykają się na zdecydowany sprzeciw i należy wątpić w ich powodzenie..

# ŚMIECH TO ZDROWIE I... ROZWÓD

Znany amerykański artysta filmowy Dave Johnson przeżywa obecnie nielada kłopot: proces rozwodowy. Nie byłoby w tem zresztą nic nadzwyczajnego, artyści amerykańscy przywykli już do procesów rozwodowych, zmieniając po kilka, a nawet po kilkanaście razy żony, tym razem jednak sprawa. odbiega od szablonu.

Oto małżonka pana Johnsona motywuje swą prośbę o rozwód tem, że jej mąż zbyt dużo i zbyt często się śmieje.

Śmieje się, gdy pani Johnson zmienia fryzurę, śmieje się na widok każdej nowej sukni, ryczy ze śmiechu, gdy na stole zjawia się przypalone mięso, śmieje się do łez w odpowiedzi na każde słowo swej połowicy.

Artysta tłumaczył się przed sądem, że śmiech to zdrowie i że śmiech to... pieniądze, bowiem pan Johnson jest aktorem - komikiem i bez śmiechu razem z żoną pomarliby z głodu.

Sędziowie po dłuższej naradzie zdecydowali rozłączyć małżeństwo, wskazując w motywach, że tego rodzaju śmiech jest torturą dla współmałżonki i że może ją doprowadzić do szału, a nawet do zbrodni. Lepiej więc zawczasu rozseparować niedobraną parę.

Podobno po wysłuchaniu wyroku pan Johnson roześmiał się tak radośnie, jak nigdy w życiu...



NOW.

# Zagasłe oczy

Ewie wystarczyło spojrzeć na twarz męża. Wacław wrócił do domu, tego wieczora, zmieniony do niepoznania: zwykle łagodny, wesoły, uprzejmy, zawsze czule witający się z żoną, teraz wszedł nie wymówiwszy ani słowa, nie rzuciwszy nawet spojrzenia w jej stronę. Blady był przytem jak kreda.

— Dowiedział się — przemknęło jej przez głowę i mimowoli zadrżała.

Nie chciała jednak przypuścić, aby dziś właśnie nastał ów dzień, który musiał siłą rzeczy przyjść kiedyś, ów dzień, kiedy on się dowie...

Chciała odwlec tę chwilę za wszelką cenę!

Wacław tymczasem, nie zdejmując palta i kapelusza, doszedł do okna, oparł czoło o zimną, gładką szybę i stał nieruchomy.

Niepewnym krokiem zbliżyła się do niego. Chwilę się wahała, czyby nie lepiej wybiec z mieszkania i uciec. Postanowiła jednak zagrać ostatnią kartę. Uśmiechnęła się, jak potrafiła czarująco, niewinnie i spytała łagodnie, przyzwyczajonym już do kłamania głosem:

— Waciu, co ci to najdroższy? Czy ci się, broń Boże, coś złego przytra...

Głos zamarł jej w piersi. Wacław powoli odwrócił się do niej, jak automat. Straszne, nieludzkie oczy wlepił w jej źrenice, które próżno usiłowała ukryć przed jego wzrokiem. Świszczącym głosem wyszeptał:

— Ty śmiesz jeszcze!..

— Wa...Wa...Waciu! — wyjąkała przerażona.

— Ty... zdrajczyni... śmiesz jeszcze?.. Nie dosyć mnie okłamywałaś?

Podbiegł nagle do szafy, szarpnął drzwi, z wnętrza wyciągnął nowe futro.

— Skąd ty to masz? — usłyszała znowu.

Wróciła jej na chwilę przytomność.

— Ależ, Waciu, to z oszczędności...

— Z jakich oszczędności? Wiem ile zarabiam, wiem, ile mamy. Nigdybyśmy się na to nie zdobyli!..

Za drzwiami już stała Barbara, przyłożywszy oko do dziurki od klucza. Po schodach biegła czterdziestopięcioletnia panna Petronela, śpieszyła też na widowisko stróżka, praczka, żona urzędnika z parteru. Jakżeby opuścić taką okazję. Cały dom wiedział o tajemniczych amorach pani Ewy, ale tego dnia dopiero doszło to do wiadomości jej męża. A za drzwiami słychać było krzyki, groźby, płacze, błagania... Słuchaczkom aż zamierał oddech z zachwytu... Nagle trrach! i krzyk kobiecy. Potem znów trrrach! Nastała cisza.

*

Przez długi czas leżeli w sąsiednich salach miejskiego szpitala, walcząc ze śmiercią. Pierwsza wróciła do przytomności Ewa i po pewnym czasie wypisano ją ze szpitala. Z Wacławem była gorsza sprawa. Mózg był poważnie naruszony i tylko dzięki wysiłkom ordynatora, dusza ranionego pozostała w skołatanem ciele. Lekarz wykazywał swoje zwycięstwo cal za calem, zawzięcie, nie zrażając się nagłemi nawrotami osłabienia, wykorzystując skrupulatnie wszystkie polepszenia, aż zwyciężył...

Kryzys przeszedł szczęśliwie i teraz życie pacjenta było zapewnione. Ale cofająca się śmierć pomściła swą klęskę: Wacław oślepł. Stopniowo wracając do zdrowia, uświadamiał sobie swój stan.

Ku zdziwieniu personelu szpitala przyjął ten cios bardzo spokojnie . Leżał teraz całemi dniami nieruchomo, słuchając czytającej pielęgniarki.

Dostawał listy od Ewy. Pierwszy list przyszedł tuż po kryzysie — pielęgniarka przeczytała go choremu w chwili przytomności. Tak to nań wzmacniająco podziałało, że ordynator zalecił Ewie częściej pisywać. Wreszcie miała odwiedzić męża w szpitalu.

Tego dnia Wacław był podniecony, szczęśliwy. Pielęgniarka ledwie zdołała utrzymać go na miejscu.

— Ja ją zobaczę, prawda? Ja ją zobaczę!

— Tak, tak, zobaczy ją pan! — potwierdziła pielęgniarka, patrząc ze smutkiem na zagasłe źrenice.

— Ja ją zobaczę, na pewno zobaczę! — powtarzał Wacław z jakiemś przejęciem, — ja ją zobaczę...

Tyle było w jego słowach nieludzkiej wiary, że cały szpital czekał jakby cudu...

Gdy Ewa przyszła, Wacław z początku nie chciał się zgodzić z tem, że nie zobaczy jej, nie wierzył, myślał, że mu zawiązano oczy, prosił Ewę, by położyła mu dłoń swoją na powiekach. Zdjęta boleścią ściągnęła rękawiczkę i nachyliła się nad nim, pachnąca, promieniejąca kobiecością. Biała, piękna rączka przykryła jak kwiat, biedne, ślepe oczy.

Wacław drgnął. W jednej chwili szyja mu zesztywniała, usta się rozchyliły, twarz nabrała żałosnego wyrazu — cały jakby przybrał charakterystyczny wygląd ślepców. Powoli podniósł rękę, jakby żegnając się ze światem, odsunął od siebie pachnącą, miękką rączkę. Ewa osłupiała!.. Nie zauważyła, że zapomniała zdjąć z palca pierścień, który dziś właśnie dostała od kochanka, pierścień, który dał do zrozumienia Wacławowi, że świat dlań stracony, że niema dla niego nadziei...

Luty
**28**
WTOREK
św. Romana

Wsch. sł. g. 6.54 — Zach. sł. g. 17.33

**Przepowiednie astrologiczne.**

Nie podpisuj dzisiaj weksla nikomu, bo wpadniesz w kłopoty. Dzień wesoło zaczęty może się jednak smutno skończyć. Mężatki powinny się strzec przygodnych przyjaciół.

## Echo tragicznej śmierci uczennicy w Krakowie

Ostatnio głośny był w Krakowie tragiczny wypadek, jaki miał miejsce na Małym Rynku, gdzie, w czasie wichury, zpadający gzyms zabił przechodzącą uczennicę gimnazjalną śp. Rachwałównę.

Jak się obecnie dowiadujemy, władze prokuratorskie zarządziły wszczęcie dochodzeń przeciw właścicielom pomu przy Małym Rynku 3, gdzie właśnie zdarzył się straszny wypadek.

Właścicielami tego domu są pp.: Ferdynand Barberowski, Marja Emilewiczowa i Adela Dobijowa.

Niezależnie od tego rodzice zmarłej wystąpią przeciw właścicielom domu z powództem cywilnem. Powództwo cywilne zastępować będzie adw. dr. Jan Bardel.

### Nożem pod serce

Przed sędzią drem Traczewskim stanął wczoraj 20-letni Wł. Godawa elektromonter zamieszkały w Skawinie. Akt oskarżenia zarzuca mu. że w 1932 r. przechodząc drogą w Skawinie bez zdania racji przystąpił do Tomasza Putaja i ugodził go znienacka nożem w okolicę serca.

Swiadkiem owej sceny był Józef Musiał. W 5 dni później t. j. 27 pazdziernika Godawa zagroził Musiałowi nożem a nawet wyciągnął nóż chcąc przebić Musiała, tem jednakowoż pamiętając scenę przebicia Putaja zbiegł.

Na rozprawie osk. Godawa wypiera się winy mimo silnie obciążających zeznań Putaja i Musiała. Rozprawę odroczono do dnia 6 marca.

## Bójka w restauracji w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Pstrusińskiego Zdzisława, lat 24 pomocnika tapicerskiego, zam. przy ul. Czarnowiejskiej 55, za wywołanie bójki i awantury w restauracji Zagórskiego i gwałtowne porwanie się na posterunkowego P. P., który interwenjował celem zlikwidowania bójki.

### Rozprawy przed sądem wojskowym w Krakowie

Przed sądem okr. wojskowym zasiadł na ławie oskarżonych strzelec 16 pp. Franciszek Bartosik, l. 26, z Karniowic p. Chrzanów, osk. o to, że 8 XII. po opuszczeniu 4 mies. więzienia za niesubordynację wojskową, jeszcze tegoż samego roku dopuścił się tego samego czynu oraz o znieważenie czynne. Oskarżony do winy się przyznaje a w czasie zeznań dostaje ataku padaczki. Obrońca wnosi o zbadanie stanu umysłowego osk. Sąd postanowił rozprawę odroczyć zaś oskarżonego po zbadaniu przez lekarza przetransportowano do szpitala.

Przed tym samym sądem zasiadł na ławie osk. Kaz. Gryzoń strz. 76 pp. z zawodu stolarz osk, o to, że 2 VIII. 1932 nie wykonał rozkazu swego przełożonego i wobec oficera zachował się nieprzyzwoicie. Osk. do winy się nie przyznaje. Po wywodach prok. i obrońcy sąd skazał osk. Gryzonia na 6 mies. więz. wliczając mu areszt śledczy 3 i pół mies.

Rozprawie przew. s. w. Mjr. Nuckowski osk. prok. kpr. Mojżyszek bronił adw. dr. Grzeszczyński.

## Nagłe zasłabnięcie przy ul. Karmelickiej

W restauracji Tadeusza Nowaka przy ul. Karmelickiej 22 w Krakowie, zasłabł nagle Mąkalski Stanisławlat 74, bez stałego miejsca zamieszkania. Lekarz Pogotowia Ratunkowego udzielił mu pierwszej pomocy.

# KRONIKA KRAKOWA

# Mieszkańcy Krakowa

**naprożno wołają o należyte oświetlenie kamienic.**

**Zmusić opornych kamieniczników do oświetlenia kamienic!**

Po tragicznym wypadku śp. Rachwałówny w Krakowie, Magistrat zabrał się energicznie do usunięcia grożącego niebezpieczeństwa, ze strony zaniedbanych przez kamieniczników domów, z których fasady i całe niemal ściany waliły się na przechodniów. Obecnie wartoby pomyśleć jeszcze o jednej niemniej ważnej i piekącej sprawie a mianowici o oświetlania klatek schodowych w kamienicach krakowskich.

Wystarczy wspomnieć o niedawnym napadzie mętów społecznych na bezbronną kobietę przy ulicy Reformackiej, którego echa jeszcze nie przebrzmiały a już podobny wypadek zdarzył się przy ul. Bożego Ciała w Krakowie. Ciemne sienie są najlepszem miejscem żeru dla wszelkich szumowin, które korzystają z chorobliwej oszczędności właścicieli kamienic grasując bezkarnie i zaczepiając przechodzące kobiety.

Jeśli bandy wyrostków niemogą urządzić sobie zebrania przedkradzieżowego na ulicy w obawie przed policją, schodzą się oni zawsze w takich sieniach i swobodnie opracowują nową wyprawę.

By usunąć wiszące niemal w powietrzu gzymsy musiała przedtem być ofiara. Ofiary nienależytego oświetlania kamienic są, lecz niekończące się śmiercią, rodzą zaś tylko wewnętrzne tragedje. I gdyby można było zliczyć te wszystkie wyrządzone krzywdy kobietom, kradzieże, zlać to w jedną całość i zbudować pomnik, może przewyższyłby wieżę Marjacką, a przecież łatwo można temu zapobiec.

Jeśli właściciele kamienic chcą ominąć istniejącą ustawę o oświetleniu, to raczą rzęsistem światłem tylko parter, podczas gdy piętra toną w ciemnościach, które naprożno stara się rozświetlić naftowy kaganek.

Najwyższy czas by zebrała się kiedyś jaka komisja i pewnego pięknego wieczoru wybrała się na przechadzkę po kamienicach krakowskich. Niepotrzebie iść daleko na peryferje, wystarczy zwiedzić stare kamienice. Kamienic takich jest wiele, a przecież w nich mieszkają ludzie, którzy nie mogą zrozumieć, że można tak długo i bezkarnie łamać ustawę.

Oby nadszedł jaknajprędzej taki wieczór w którym trafiłyby odpowiednie czynniki do ciemnych sieni w których w południe nawet jest ciemno, a wieczór ten zapisałby się na długo w pamięci pokrzywdzonych mieszkańców Krakowa oraz chlubnie w dziejach historji miasta.

## Nieudałe włamanie do kasy T. S. L. w Krakowie

Wczoraj około godz. 21, usiłowano włamać się do kasy ogniotrwałej w biurach Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, przy ul. św. Anny 6.

Sprawcy dostali się przez odemknięcie frontowych drzwi wytrychem i wyważenie rygli. Włamywacze zostali zauważeni przez woźnego T. S. L., który o godz. 21.45 wszedł do biura celem napalenia w piecu i na jego widok sprawcy rzucili się do ucieczki, za którymi wybiegł woźny alarmując krzykiem policję.

Jeden ze sprawców został przytrzymany przez posterunkowego na plantach i przy pomocy żandarmów W. P. został doprowadzony do Komisarjatu P. P. Przy sobie posiadał nożyce do cięcia kas, wytrychy, klucze a na miejscu sprawcy pozostawili narzędzia jak raki, bory, dłuta, łomy, bagnety, latarkę elektryczną i teczkę.

Dochodzenia w toku.

## Karambol obok Gł. Poczty w Krakowie

Autobus prowadzony wczoraj przez Władysława Chaburę z Mszany Dolnej na skrzyżowaniu ulic Siennej i Potockiego w Krakowie chcąc ominąć jadącego rowerem Florjana Chalastrę montera zam. w Woli Duchackiej wskutek skręcenia w prawą stronę wjechał na chodnik i o mur gmachu Głównej Poczty uszkodził sobie prawy wachlarz.

Pasażerka autobusu Marja Kowalczykowa zam. w Łuczawcu pow. Myślenice uderzyła głową o przednie siedzenie doznając zdarcia naskórka na nosie. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił jej pomocy i pozostawił ją w opiece domowej.

Winę w wypadku ponosi nieostrożny rowerzysta.

## Bandyta przed sądem przysięgłych w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu Przysięgłych w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Władysław Jamrog l. 28 szewc skazany został wyrokiem sądu Przysięgłych dn. 9 marca 1933 12-letnim c. więzieniem. Na skutek kasacji rozprawę Sąd Najwyższy przekazał do ponownego rozpatrywania. Akt oskarżenia zarzuca osk. Jamrogowi, że w dniu 23 maja 1930, przy współudziale groźnego bandyty Kellera, dezertera odsiadującego obecnie w więzieniu wojskowym, napadli zamaskowani z rewolwerami w ręku na plebanję w Domasłowicach i steroryzowawszy służbę, wyciągnęli śpiącego Ks. Kazimierza Kozaka z łóżka i pod groźbą rewolwerów zmusili go do oddania im posiadającej gotówki. Ks. Kozak przestraszony dał im 240 zł. które zebrał od parafjan na lichtarze. Bandyci jednak na tem nie przestali i zaczęli plądrować mieszkanie rabując jeszcze 5 dolarów 37 franków francuskich, zegarek z łańcuszkiem wart. 130 zł. poczem zabronili im wychodzić przez przeciąg 2 godzin, gdyż w przeciwnym razie będzie „tak" i dla zademonstrowania oddali strzał w kierunku pieca, poczem nie zatrzymani przez nikogo zbiegli.

Ośmieleni tem powodzeniem, napadli w drugim dniu na plebanję w Gwoźdźcu i zrabowali kwotę zł. 100 oraz różne monety zagraniczne. Dochodzenia doprowadziły w bardzo krótkim czasie do ujęcia sprawców tych napadów, którzy jednak stanowczo winy się wypierają.

Warzecha wspólnik oskarżonego odsiaduje karę 12-letn. więzienia za ten czyn.

Oskarżony do winy się nie poczuwa, a tłumaczy się tem, że był zagranicą i udziału w napadzie nie brał.

Świadek Gostkowska gospodyni w plebanji poznaje osk. i stanowczo twierdzi, że to był on.

Św. Pień również poznaje osk.

Na tem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Pilarski, wotują s. o. dr. Partyka i Solecki, osk. prok. dr. Stawarski, bronił adw. dr. Pozowski.

## B. strażnik więzienia w Krakowie skazany na więzienie

W dniu wczorajszym stanął przed sędzią drem Janickim b. starszy strażnik więzienny w Krakowie Władysław Sarkiewicz osk. o przywłaszczenie w służbie 13 zł. wręczonych mu dla więźnia Siodłaka Franciszka.

Oskarżony zaprzeczał stanowczo swej winie, jednak brat pokrzywdzonego stwierdził stanowczo, że kwotę tę wręczył Sarkiewiczowi bądź to bezpośrednio bądź też przez woźnego Wydziału śledczego Kołodziejczyka, To samo potwierdził Kołodziejczyk.

Obrońca osk. adw. Dr. Knoebel wywodził, że w czynie osk. niema sprzeniewierzenia urzędniczego, gdyż osk. występował wówczas tylko jako prywatny znajomy Siodłaka i że do jego funkcji nie należało przyjmowanie pieniędzy dla więźniów.

Sąd jednak uznął go winnym sprzeniewierzenia w urzędowaniu i zastosował do niego surowy art. 291. k. k. wedle którego przestępstwa urzędnicze są karane o połowę wyżej niż czyny spełnione przez prywatne osoby, zasądzając go na 18 miesięcy więzienia z warunkowem zawieszeniem na 3 lata.

Obrońca zapowiedział apelację, tak że niebawem sprawa ta znajdzie się w Sądzie Apelacyjnym.

## Sfałszowali podpis rektora Uniw. Jag. w Krakowie

W lipcu 1931 r. pojawła się na gruncie krakowskim para oszustów, Józef Jerzy Bomze, lat 28. szofer z zawodu i Marceli Heller lat 21, urzędnik pryw. obaj pochodzący z Krakowa. Ich machinacje oszukańcze polegały na tem, że podrobili listy składkowe „Komisji klimatycznej Bratniej pomocy stud. U. J." w Krakewie oraz stow. żyd. słuchaczy U. J. „Ognisko" zaopatrzyli je podrobionemi pieczątkami tych stowarzyszeń, podrobili podpisy ich zarządów oraz podpis ówczesnego rektora U. J. dra H. Hoyera i tymi podrobionymi dokumentami legitymowali się wobec całego szeregu osób zbierając od nich datki na te stowarzyszenia.

Na ślad oszustw popełnionych w Krakowie wpadł tutejszy Wydział śledczy P. P. i przytrzymał obu oskarżonych wraz z listami składkowemi, na które zbierali datki. Kwota, którą w ten sposób uzyskali wynosi 2.370 zł. Obaj oskarżeni tłumaczyli się, że pieniądze zbierali na polecenie studenta J. zamieszkałego rzekomo w Domu Akademickim, co okazało się nieprawdą, bo student J. jeszcze w 1925 r. ukończył studja i od tego czasu w Domu Akademickim nie mieszka.

Za czyn ten Józef Bomze został przez sądy parę miesięcy temu skazany na rok więzienia.

Sprawa Marcelego Hellera wyłączona w czasie procesu Bemzego, znalazła swój epilog w poniedziałek w krakowskim sądzie okr. karnym, przed sędzią drem Stubrem.

Po przeprowadzonym przewodzie sądowym skazano Hellera na 10 m. w. darowując mu na mocy amnestji połowę kary.

Osk. prok. dr. Szypuła.

**TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.**

„Panowie nie lubią miłości".

**REPERTUAR KIN.**

**Adria**: „Szary dom"
**Apollo**: „Jasnowłosy sen"
**Atlantic**: „Kochaj mnie dziś"
**Bagatela**: „Żona na jedną noc"
**Dom żołnierza**: „Ułani, Ułani"
**Kino Muzeum**: „Chłopiec z Luna Parku"
**Promień**: „C. k. feldmarszałek".
**Słońce**: „Afryka mówi"
**Swit**: „Komenda serc".
**Sztuka**: „Ja w dzień... ty w nocy.."
**Uciecha**: „Ludzie w hotelu".
**Wanda**: „Ludzie w hotelu".

## RADJO

**Wtorek, dnia 28 lutego 1933 r**

G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., 12.10 Płyty gramof., w przerwie o 13.20 kom. meteor. z Warsz., 15.10 Transm. z Warsz., 15,35 Najnowsze wydawnictwa 15.50 Płyty gram., 16.20 Odczyt dla maturzystów z Wilna, 16,40 Odczyt, 17.00 Koncert z Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Odczyt dla maturzystów z Warsz., 19.00 Rozmaitości, kom., 22.15 Recital śpiewaczy, 22.55 Transm. z Warsz.

**Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:**

Grodzka 22 „pod Złotym Słoniem", Plac Matejki 3 „pod Jagiełłą", Wybickiego 1 „Apteka Nowowiejska", Rakowicka 12 „pod Trzema Gwiazdami", Dietla 36 „Apteka Sternbacha"

**Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:**

Pl. Zgody 18 „pod Orłem".

Z OSTATNIEJ CHWILI.

### Komuniści podpalili Reichstag w Berlinie

Wczoraj o godzinie 10 wieczorem wybuchł w gmachu Reichstagu w Berlinie olbrzymi pożar. Cały gmach stanął równocześnie z czterech stron w płomieniach, które objęły też środek gmachu. Słupy ognia unosiły się wysoko w górę, a łuna widoczna była ze znacznej odległości.

Urzędowo stwierdzają, że zaszedł wypadek podpalenia gmachu Reichstagu. Podejrzenie skierowują czynniki rządzące w stronę komunistów. Przed godziną 11 zawaliła się kopuła nad gmachem.

### Kolejarz zamordował swą żonę

W Barzynowie powiatu kępnoskiego, 31-letni kolejarz zamordował swą żonę, Marję. Aresztowano go i przekazano sądowi.

### Samobójstwo porucznika

Przy ul. Górnośląskiej 45 w Warszawie, na terenie szpitala Centralnego Wyszkolenia Sanitarnego, targnął na życie 35-letni Wacław Cisłowski, porucznik 26 Baonu K. O. P. w Żytniu, który przebywał tam na kuracji. Cisłowski postrzelił się z rewolweru w głowę i wkrótce zmarł. Przyczyna samobójstwa nieustalona.

### Zabił macochę

W rodzinie Koniuków z Tartakowa, pow. Sokal, panowały od dłuższego czasu naprężone stosunki między Iwanem a jego macochą Anną, liczącą lat 54. Wczoraj w trakcie kłótni ud rzył Iwan kilkakrotnie macochę siekierą po głowie, kładąc ją trupem na miejscu.

Po czynie zabójca udał się sam na posterunek, opowiedział o wypadku i jako powód tego strasznego czynu podał ustawiczne maltretowanie go przez macochę. Zabójcę aresztowano.

### „Henry Ford i Jego Zakłady Przemysłowe".

W dniu 1 marca 1933, o godz. 8-ej wieczorem odbędzie się bardzo interesujący odczyt w Sali Bolońskiego (Pałac Spiski Rynek Główny 34). Prelegent Bartłomiej Boba omówi na podstawie własnego doświadczenia zdobytego 28-miesięcznym udziałem w pracy w fabrykach Forda w Detroit.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2